

Jarosław Ławski  
*Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód”*  
*Uniwersytet w Białymstoku*

## MAZURSKIE SPRAWY. WOKÓŁ WSPOMNIENÍ EDWARDA MAŁŁKA

[Herod] „Strach nią wielki objoł, co to za nowiny, że  
Król inŝy by miał tu rządzić tu naše krainy!”

Wilhelm Roschkowski, *Na gody. Jutrznia*<sup>1</sup>

### ***Przygoda edytora: ujęcie osobiste***

Zupełnie przypadkowe zetknięcie się ze wspomnieniami Edwarda Małłka ma dla mnie wymiar szczególny. Wydawałem różne rzeczy: od klasyki polskiej (Słowacki, Mickiewicz, Olizarowski) po niemiecką w przekładach (Goethe, Schubert), ale nigdy nie dane mi było robić czegoś w Elku, mieście rodzinnym. Którego długo nie lubiłem, przeciwstawiając go innym ważnym „miejscom”: Spychowu i Białemustokowi, w którym przecież spędziłem już na dobre i na złe ponad trzydzieści lat. Proszę wybaczyć ten akcent osobisty i ton intymny: ale Elk to jednak „inne” miejsce na mapie duszy. Szczerze mówiąc, nawet najbardziej oburzające fragmenty opowieści Edwarda Małłka mogłem zrozumieć i docenić, bo miałem mój Elk i przede wszystkim moje Spychowo, w którym się urodziłem, spędziłem szczęśliwe dzieciństwo. Kiedy więc czytałem u Edwarda Małłka złorzeczenia na złodziei jego Heimatu, małej ojczyzny, Polaków, pamiętałem, że przecież mam własny Heimat, ten przed chwilą wspomniany. A tymczasem Małłek nie przebierał w słowach:

Nasuwa się analogia losu Narodu Mazurskiego z losem narodu Indian. Ziemia Indian jest bez Indian. Ziemia Mazurska jest bez Mazurów.

Nie muszę powtarzać hasła, którym kierowali się Polacy, likwidując mieszkańców Prus Wschodnich, w tym i Mazurów w latach od 1945 roku. Polska, dokonując wyniszczenia Naro-

---

<sup>1</sup> W. Roschkowski, *Na gody. Jutrznia w domach,  ko ach i ko ci ach chrze cijańskich do wzbudzenia mi oci ku Zbawicielowi naŝemu*, do druku poda  i wst pem opatrzy  G. Jasiński, Olsztynek 2014, s. 39. Pisownia zgodna z oryginałem.

du Mazurskiego, powtórzyła zbrodnię, już raz dokonaną na tej ziemi przez Zakon Krzyżacki, sprowadzony przez Polaków w osobie księcia Konrada Mazowieckiego. Wtedy ofiarą padł cały naród Starych Prusów, który znikł z ziemi i z mapy świata.<sup>2</sup>

Ale czy prawdziwa miłość miejsca, miłość „kraju lat dziecińczych” (Mickiewicz) nie ma prawa w furii i rozpaczycy zapytać: kto mi to zabrał? Dlaczego zabrał? Właśnie to rozumienie dramatycznych pytań Małłka pozwoliło mi go polubić, zaakceptować. Wbrew wszelkim pozorom barierą – w sytuacji podobnej komunikacji symboliczno-emojonalnej – nie mogą być w żadnym wypadku: protestantyzm pisarza czy katolicyzm edytora, mazursko-pruska tożsamość twórcy i polskość wydawcy-czytelnika. To nie ma nic do rzeczy, gdy medium staje się (Yi-Fi-Tuanowskie)<sup>3</sup> miejsce oswojone, własne. Potocznie zwane ojczyzną. Najślusniej „małą”, choć niesłusznie odróżnianą tak radykalnie od wielkiej (Ojczyzny, Vaterlandu), bo żadna mała ojczyzna nie jest wyspą. Przenika do niej to, co ją okala: swoje i nie-swoje, bliższe i duchowo dalsze.

Jeśli więc zainteresował i wciągnął mnie Małłek – najpierw ten Karol, potem Edward – to z zupełnie innego powodu.

Jak mogłem unikałem „dobrodusznego” poklepywanie pisarza po plecach z punktu widzenia postępowego człowieka „lewicy”, użalającego się nad stereotypowym postrzeganiem Mazurów przez Polaków. Tak samo jest mi obcy paternalizm narodowej prawicy, która łaskawie „zniesie” jeszcze tego „innego” – ani „naszego”, ani nie-„naszego” – Małłka. Obie postawy jawią mi się jako wyraz schautyzowania, rozpaczycy, pustki. Także niezakorzenia czy wykorzenia właśnie z „małych miejsc”, takich jak Brodowo, Działdowo, Ełk. W konsekwencji tej pustki i braku odwagi stawiania twarzą w twarz z Życiem jako procesem, który nie daje się ująć w prostej formule ideologii, który jest niejednoznaczny, wykorzenia chwytają się protez postępu, narodu, lewicy i prawicy, by brnąć przez życie z reflektorem mocnego światła idei. A za mocne światło razi i zniekształca obraz: oświetlanego i oświetlającego.

Właściwie w tym miejscu zadaję sobie pytanie: czy opowieść Edwarda Małłka nie jest aby zbyt ostrym, i nadmiernym, wywyższeniem idei małej ojczyzny? Idolatrią czy też ideo-latrią miejsca, wspólnoty, religii? Na pewno w jego tekście są sygnały samoświadomości, wskazujące, że w opiewaniu protestanckiej mazurskości idzie on za daleko. Małłek to jakby wie...

Pisząc moje *Wspomnienia* jako 80-letni starzec, mój styl życzy sobie od Czytelnika dużej wyrozumiałości, nie jest on bowiem elokwentny i jest daleki od poezji. Moje *Wspomnienia* mają szatę niepretensjonalną, prostą, bezpośrednią. Niektóre moje wyrażenia, wypowiedzi mogą drażnić uczucia, mogą „drapać” ucho, „gryźć” serce

<sup>2</sup> E. Małłek, *Gdzie jest moja Ojczyzna? Wspomnienia*, opr. i wstęp J. Ławski, przedślowie ks. D. Zuber, Białystok – Ełk 2016, 181. *Martwy Mazur – dobry Polak*, s. 623. Kolejne cytaty z tej edycji oznaczam skrótem EM, po którym podaję tytuł rozdziału i cyfrą arabską numer strony.

<sup>3</sup> Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, wstęp K. Wojciechowski, Warszawa 1987. Por. H. Krukowska, *Mickiewiczowskie „miejsce ostatnie”*, w: teże, *„Pan Tadeusz” jako poezja czysta. Studia i szkice o Mickiewiczu*, Białystok 2016, s. 124-134.

Czytelniaka, mogą wywoływać sprzeciw, oburzenie. Ale takie niestety są moje wspomnienia, oparte na moich przeżyciach i uczuciach z nimi związanych.<sup>4</sup>

– ale idzie dalej! Dwie kwestie zdają się tłumaczyć taką postawę. Mazurzy nie przekroczyli bariery długo w dziejach trwającego i w pełni samoświadomego narodu. Takiego, który, jak Niemcy (z ich szaleństwem „romantycznie” pojętej ojczyzny), jak Polacy (z ich apologią wszelkich metod walki o ojczyznę, zapisaną w *Konradzie Wallenrodzie*)<sup>5</sup>, jak nawet Litwini (z ich gorącym patriotyzmem, który odzyskany wiódł ich czasem poza granice tego, co etyczne), mógłby nasycić się ową samoświadomością ojczyzny, ale i poznać gorycz przesady, nadgorliwości<sup>6</sup>. Jeśli Małłek przesadza, a przesadza samoświadomie, popadając aż w egzaltację mazurskością, to przecież zawsze odnosi siebie w tej postawie do figury sędziego, którym jest Bóg. I jest on jednym z najważniejszych punktów odniesienia tej opowieści, jej Bohaterem. Nie wolno o tym zapominać.

Fascynujące, z punktu widzenia edytora, były losy rękopisów, maszynopisów, komputeropisów Autora. Ludzie biorący udział w procesach historii zazwyczaj nie zdają sobie sprawy z tego, iż uczestniczą w tworzeniu historii (literatury). Piszący człowiek jest dla nich, jego bliskich, często kimś tak znanym, kimś, kogo wady i zalety znają aż nadto dobrze, że trudno im przyjąć, iż ich ojciec, brat, syn itd. może być twórcą ważnego, a co dopiero „historycznego” tekstu. *Nemo propheta in patria sua*.

W przypadku Rodziny Małków ta bliskość ocaliła, a nie skazała na zatracenie tekst. Nie tylko dzieci pastora Edwarda Małłka (Andrzej, Jadwiga, Robert), lecz także przyjaciele, jak pastor Zygmunt Karczewski, bliższa i dalsza rodzina z Polski (w tym Janusz Małłek – magister i prof. Janusz Małłek) stali się współświadkami i przyjaciółmi (chyba mogę tak napisać) tekstu, który pomimo wszystko, nim trafił do Muzeum Historycznego w Ełku, narażony był na zniekształcenia w czasie przepisywania, publikację częstkową, a nawet zatracenie. Ostatecznie uchowała się na przykład tylko część skoroszytów, w których Edward Małłek tworzył rękopis, następnie przezeń przepisywany na maszynie, przez innych wpisywany do komputera<sup>7</sup>. Jak wielka była siła rażenia *Wspomnień*, świadczy wykreślenie przez przepisujących na komputerze tekst nazwisk Mazurów z Brodowa zhańbionych kolaboracją z hitlerowcami i okrucieństwem. Pewnie ktoś to wie, ktoś zna te nazwiska.

Trzeba przypomnieć, że kilkukrotnie przymierzano się do publikacji „wyboru”, „fragmentów” *Gdzie jest moja Ojczyzna?* Oczywiście każda taka akcja edytorska była-

<sup>4</sup> EM, *Od Autora*, s. 61. Podkr. moje – J. Ł.

<sup>5</sup> Por. A. Citkowska-Kimla, *Romantyzm polityczny w Niemczech. Reprezentanci, idee, model*, Kraków 2010; M. Król, *Romantyzm polityczny od Mochneckiego do Piłsudskiego*, w: *Genealogia współczesności. Historia idei w Polsce 1815–1939*, wstęp T. Snyder, red. B. Błaszynowski, M. Król, A. Puchejda, Warszawa 2015; H. Orłowski, *Pole symboliczne literatury „wschodniopruskiej”*, „Prace Komisji Filologicznej” T. 48, Poznań 2007, s. 123–131.

<sup>6</sup> Zob. S. Chwin, *Wstęp* do: A. Mickiewicz, *Konrad Wallenrod*, wyd. 3 zm., Wrocław 1991.

<sup>7</sup> Historię tych skoroszytów i ich zawartości opowiadałam w *Zasadach wydania*, EM, s. 49–60.

by manipulacją. Chodziłoby w niej o uprzywilejowanie Małłka jako „dobrego” Mazura, postaci niekonfliktowej. O niedrażnienie współczesnych uczestników sporu o Prusy Wschodnie / Warmię i Mazury. (Bo taki spór trwa.) Z głosów po edycji, które do mnie dotarły, głosów głównie Mazurów, wynika, iż publikacja pełnej (o ile można mieć pewność...) zawartości *Wspomnień* wywołała raczej niepokój, nawet konsternację i rozżalenie. Bowiem, zdaniem niektórych, upublicznienie finałowej części i *Epilogu*, pełnych żółci i nieprzebierających w słowach, było niepotrzebne! Ujawniało prawdę o stłumionym, tabuizowanym, a przecież wszystkim „wśród swoich”, „w srodowisku” znanym głosie części Mazurów, niepokodzonych z historią, a czasem czekających, kiedy jej nurt zawróci i raz jeszcze powtórzy epokę Ostpreußen. Obok tego, co zadziwia, publikację dobrze przyjęli literaturoznawcy, historycy, ludzie związani z różnymi nurtami protestantyzmu (też niełatwe układający między sobą relacje po II wojnie światowej)<sup>8</sup>. W końcu ta praca wydana wspólnymi siłami białostocko-ęłckich badaczy i społeczników doczekała się już po roku drugiej, nieco poprawionej edycji<sup>9</sup>. W czym nie miała zasługa Parafii Miłości Bożej Kościoła Ewangelicko-Methodystycznego w Elku, która w rozpropagowaniu książki wśród dawnych mieszkańców Elku i Mazur, potomków ich i protestantów polskich pomogła wydatnie.

Sam wiele razy, czytając komputerowy, surowy, nieobrobiony ortograficznie zapis *Wspomnień*, który otrzymałem od Kazimierza Bogusza z Muzeum Historycznego w Elku, nie jeden raz pytałem: czy to przejdzie? Czy to powinno być publikowane? W 2013 roku w Polsce panowała – fałszywa i pełna ignorancji dla prawdy – poprawność polityczna wszelkich odcieni: liberalna kazała nie mówić niczego, co zakłócałoby porządek społeczny państwa budującego posłusznym obywatelom ścieżki rowerowe; opozycyjno-prawicowa poprawność z lęku przez „wynarodawiającą” „europeizację” kazała milczeć o wszystkim, co polskość stawiało w złym świetle bodaj w jakimś jej szczególe. A Małłek, jak to mówią, dopiekał, dosalał wszystkim: Polakom, Mazurom, Niemcom, nawet Małłkom. Nie szczędził katolików, protestantów, metodystów. Oczywiście, w konkluzji apologetyzując „Pruskich Mazurów”.

Jeśli więc na te pytania wątpiciela we mnie odpowiadałem: warto Małłka opublikować, to czyniłem i czynię tak jako filolog, historyk literatury. Tu nie miałem żadnej wątpliwości: to dzieło bezcenne dla mazurskiej gałęzi literatury polskiej, a może nawet niemieckiej. Jako człowiek piszący zachwyciałem się naturszczycowską werwą stylu, plastyką, porządkiem narracji, nawet irytującym skrajnym subiektywizmem. Warto! Ostatnią instancją rozstrzygającą był Elk, było Spychowo. Dla nich warto było wydać jeszcze jedno wspomnienia kolejnego z rodu, którego ta piękna ziemia, Mazury, przyjęła i skazała na odejście.

<sup>8</sup> Zob. Z. Chojnowski, „*Gdzie jest moja Ojczyzna? – recenzja*”, „Prace Literaturoznawcze” [R.] 4 (2016), s. 294-297. Autor opiniował również tom E. Małłka do druku.

<sup>9</sup> E. Małłek, *Gdzie jest moja Ojczyzna? Wspomnienia*, wydanie II popr., opr. i wstęp J. Ławski, przedśowie ks. D. Zuber, Białystok Elk 2017. Wydanie II ukazuje się, podobnie jak I, staraniem rodziny Małłków. Poprawiono w nim ewidentne błędy interpunkcyjne i literówki.

Zimna, piękna, nielitościwa ziemia. Która ma tylu miłośników, choć tylu już wygnała: Prusów, Niemców, Mazurów, Polaków, Litwinów, Jaćwingów<sup>10</sup>. A w tylu budzi metafizykę dzieciństwa nie do powtórzenia, jednego jedyne. Też, choć Edward Małek tego by raczej nie akceptował, jestem ofiarą tego szczęśliwego mazurskiego dzieciństwa. I on przecież również. Czyż dzieciństwo nie może domówić się z dzieciństwem? Czasem może. Ale nie bądźmy też pięknoduchami.

Dylematy edytora tekstów takich jak Małkowy mają dwojaki charakter – czysto edytorski i dotyczący treści wydawanego przekazu. W praktyce jedno miesza się z drugim. Tak i tu było...

### **Jak wydać...**

Najwięcej niepewności – do pewnego czasu – towarzyszyło mi, gdy zastanawiałem się nad, o dziwo, z pozoru jakże błahą! – kwestią przypisów. Soczysta polszczyzna Małłka pełna jest treści, które zakwestionują: historyk, badacz dziejów Kościołów, teolog, politolog, kulturoznawca. W jeszcze większym stopniu tezy, sądy, przekonania Małłka chcieliby widzieć opatrzone przypisami, podważającymi ich status, wszyscy ci, których Małek atakuje. Ale są to – *horribile dictu!* – chyba wszyscy, o których cokolwiek pisze. Jedyna grupa, której się nie dostaje, to parafianie z powojennych zdjęć z Ełku: dzieci i młodzież, konfirmanci, starcy w domu opieki. Bodaj tylko oni są tu bezgrzeszni, lecz... milczą. Są tym cichym podmiotem zbiorowym, w imieniu którego pastor rzuca oskarżenia, którego broni w personalnych tyradach.

Niewątpliwie – świat Małłka nie wyglądał tylko tak, jak on go opisał we *Wspomnieniach*<sup>11</sup>. Te same wydarzenia, gdy porozmawiać ze świadkami, zupełnie inaczej widzieli metodyści czy katolicy... Już pomijając ich wzajemną „sympatię”, w narracji Małłka stoją oni razem po przeciwnej niż on stronie.

Przypisami trzeba by opatrzyć prawie (co piszę, *prawie*, po prostu każdy!) akapit. Byłyby to setki przypisów objaśniających realia historyczne, topograficzne, biograficzne. Z tym nie byłoby problemu. Natomiast znacznie więcej i obszernych trzeba by wygotować przypisów prostujących oceny czy bezdyskusyjne stwierdzenia pastora. Byłyby to w istocie przypisy polemiczne (chcąc nie chcąc, należałoby podważać nie tyle fakty, ile wyciągane z nich wnioski, ich interpretacje). Na domiar złego: dążenie do obiektywizmu<sup>12</sup> wymagałoby uwzględnienia opinii badaczy polskich, niemieckich,

<sup>10</sup> Zob. K. Obitz, *Dzieje ludu mazurskiego*, Dąbrówno 2007; S. Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur*, t. 1-2, Olsztyn 2010–2011; niemiecki punkt widzenia w ujęciu literatury: E. Reichel, *Die Ostpreußen in der deutschen Literatur. Eine Studie*, Leipzig 1892, H. Motekat, *Ostpreußische Literaturgeschichte: mit Danzig und Westpreußen*, München 1977.

<sup>11</sup> Świadectwem złożoności relacji Małłka z metodystami jest przedślowie pastora Dariusza Zuberka: *Pastor Edward Małek i metodyści*, EM, s. 43–49.

<sup>12</sup> Nie przesadzałbym, uwzględniając i ten aspekt, z akcentowaniem „narracyjnego” charakteru wszelkich odniesień tekstu pisanego do wydarzeń. Przez „wydarzenie” rozumiem zmianę w rzeczywistości poświadczoną przez świadków. Jak się łatwo domyślić, pozostając najczęściej (choć nie za-

Mazurów i nie-Mazurów, ewangelików i metodystów, katolików i świadków życia powojennego Ełku (w ich wspomnieniach pastor mocno się zapisał) itd.

Jeśli więc średnio na stronę 600-stronicowego tekstu przypadałoby pięć przypisów, to trzeba by ich sporządzić około trzech tysięcy. Myślę, że więcej. Wyjaśnię: nie byłoby to niewykonalne, robiliśmy rzeczy znacznie trudniejsze<sup>13</sup>. Natomiast pytanie, jakie natychmiast pojawia się w podobnej sytuacji, wcale nie brzmi: kto by to czytał? Brzmi inaczej: jak taki aparat komentujący wpłynie na lekturę *Gdzie jest moja Ojczyzna? Wspomnień?* Wpłynąłby fatalnie. Umieszczone pod tekstem na każdej stronie obszernie przypisy czyniłyby tę lekturę nieznośną, urwaną przez ciągłe odnoszenie się treści cudzego przypisu do tekstu Małłka. To odnoszenie się podważałoby stale w i - z j ę p a m i ę t n i k a r z a .

Edytor musie mieć świadomość, jak wyważyć kompetencje historyka i literaturoznawcy. Otóż *Wspomnienia*, jak to słowo wskazuje, są zapisem zdarzeń życia przypominanych w najdrobniejszych detalach z bardzo odległej perspektywy – w tym przypadku starości, bliskiego kresu życia. Taka strategia pisania „z głębi” starości uruchamia w pamiętnikarzu zupełnie osobny mechanizm wspomniania. To prawda, że wspominający rekonstruuje wtedy życie, jego etapy, lecz czyni to już z punktu widzenia pewnej ostatecznej konkluzji, do jakiej z trudem doszedł. Dotyczy ona wszystkiego: samego opowiadacza, rodziny, wspólnoty etnicznej oglądanej na tle innych wspólnot, tzw. życia, religii, polityki i geopolityki, nawet tego, co wolno, a czego nie wolno ludziom mówić publicznie, co zataić, a co opowiedzieć<sup>14</sup>.

I Małłek taki obraz życia miał. Został on w jednym, ale zasadniczym, wymiarze poddany wstrząsom, próbie. Złamany. To były wydarzenia po 1989 roku, otwarcie granic, zjednoczenie Niemiec, możliwość powrotu do niekomunistycznej Polski. To pastorem wstrząsnęło – bo świadectwem tego są *Epilog* do *Wspomnień* i kolejne dokumenty, poświadczające chęć opublikowania tekstu i za życia autora, i po śmierci (w całości!). Owo nieplanowane zaburzenie geopolityczne, jakim było ostateczne pokonanie komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej, początkowy tryumf idei „Solidarności”, ekstaza idei Unii Europejskiej – to wszystko natchnęło Małłka do stworzenia całej wizji geopolitycznej zapisanej w *Epilogu*. Czy ją też mielibyśmy opatrzyć przypisami? A jakimi?

Konkluzja wybrzmiewałaby tak: z pozoru logiczny postulat opatrzenia *Wspomnień* przypisami okazywał się nie tyle niewykonalny, ile szkodliwy dla samego przekaza-

wsze) zgodnymi, co do tego, iż coś zaszło, mają oni zazwyczaj różne punkty widzenia w kwestii, co i jak, i kiedy / gdzie to coś zaszło.

<sup>13</sup> Zob. Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. I-III, red. J. Ławski, J. Leończuk, Białystok 2014–2016; tu: sporządzono kilka tysięcy przypisów. Por. K. Bogusz, *Mazurzy i Ełk w pismach Zygmunta Glogera z lat 1863–1876*, „Bibliotekarz Podlaski” 1/2017, s. 73–86.

<sup>14</sup> Por. M. Dernałowicz, *Pamiętnikarstwo*, w: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Warszawa 1991; M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Warszawa 2000.

zowi. Dopiero podkreślenie, iż *Wspomnienia* są nie tylko świadectwem historii, lecz także wizją pamiętnikarską, pisaną z poszanowaniem zasad pewnego prastarego gatunku literackiego, pozwoliło rozstrzygnąć rzecz definitywnie: nie róbmy tych przypisów. Niechaj tworzą je jako odniesienia, prace doktorskie, a nawet polemiki historycy Prus Wschodnich, Kościołów, socjologowie i bibliści.

Małłek miał prawo wypowiedzieć swoje >ja tak to widzę! ja tak to pamiętam!< w formie czystej, pozbawionej kwestionującego sens jego głosu komentarza. Wyobrażam sobie, że może (wątpię jednak) kiedyś podejmie ktoś trud wydania trzeciego *Wspomnień* z przypisami. Nie zrobią tego historycy niemieccy, a polscy winni raczej pomyśleć o naukowej pracy na ich temat. Bez trudu pracę taką mogą podjąć literaturoznawcy polscy. I to one – owe prace naukowe – powinny być właściwe przypisy do Małłka!

Jeszcze inna kwestia budząca, delikatnie mówiąc, niezrozumienie<sup>15</sup>. Język. Otóż Małłek pisał polszczyzną o wybitnych cechach indywidualnych. Wbrew nadziejom nie ma ona wiele wspólnego z polszczyzną Mazurów! (czasem trafiają się pojedyncze słowa, raczej z Biblii niż z dialektu mazurskiego, archaizmy). Mówił językiem korzeniami sięgającym mazurszczyzny, ale i polszczyzny z XX-lecia międzywojennego, która nasiąkała też potem leksyką i stylistyką PRL-u. Nie w tym była siła jego języka. Pisał niezwykle plastycznie, z dynamiką. Jak mógł, oddawał ruch myśli, który, jak sądził, towarzyszył wydarzeniom sprzed dziesiątków lat. Zapisywał dialogi i wewnętrzny strumień myśli towarzyszących zdarzeniom. To wszystko czyni lekturę *Wspomnień* niezapomnianą.

Ale jednocześnie tekst, który trafił do edytora, napisany był nieortograficznie, wręcz zmasakrowany pod tym względem. Interpunkcja była w stanie szaleństwa!<sup>16</sup>

I to wszystko wyprostowaliśmy: niżej podpisany, dr Łukasz Zabielski i mgr Dariusz Kukiełko spędzili nad *Wspomnieniami* „błogie” dni i noce korektorskie. Nie ma co dyskutować, że trzeba było tekst w tym wymiarze uporządkować.

Natomiast gdy podjęto decyzję o wydaniu wspomnień, pojawił się z pozoru „świetny” pomysł, by cały tekst Małłka poprawić, to jest przygotować do druku w wersji literackiej polszczyzny współczesnej. Co więcej, już po wydaniu pierwszym, przyniesiono mi próbkę z poprawkami „błędów” językowych Małłka. Tak – z intencją, by te poprawki uwzględnić. Podobne pomysły świadczą o zupełnej ignorancji edytorskiej! Takie „ulepszenie” tekstu pastora uczyniłoby go li tylko poprawnym językowo, jeszcze jednym i nudnym świadectwem epoki, jakich są dziesiątki. Filolog wie, że edycja musi zachować idiolekt pisarza. A Edward Małłek to nie tylko „świadek

<sup>15</sup> Zob. wielotomowe publikacje: *Słownictwo Warmii i Mazur* (1958–1980); *Słownik gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur* (1987–2014); także: J. Siatkowski, *Interferencje językowe na Warmii i Mazurach*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” T. 21, Warszawa 1983; L. Belzyt, *Pruska statystyka językowa (1825–1911) a Polacy zaboru pruskiego, Mazur i Śląska*, Zielona Góra 2013.

<sup>16</sup> Zob. *Aneks* z fotografiami różnych wersji *Wspomnień* w EM.

epoki”, „Polak”, „Niemiec”, „Mazur” etc., lecz także osobliwy pamiętnikarz, wspominający przeszłość w ten a nie inny sposób – to p i s a r z . I wcale nie taki wyjątkowy<sup>17</sup>.

Co innego być literatem, należeć do związku pisarzy i środowiska artystów, a co innego być pisarzem! To ostatnie wymaga czegoś, czego nie muszę mieć literat, związkowiec, „artysta” – wybitnego talentu. W przypadku Małłka samorodnego, długo nieuświadomionego, a nawet sprzecznego w pewnym stopniu z jego kaznodziejską misją. Ale nie człowiek o tym decyduje: i Małłek taki talent dostał, objawił. Edytor nie może zmienić stu zdań zawierających tę samą konstrukcję nieprawidłową, ale notorycznie powracającą w wypowiedziach pisarza. Świadczy ona o jego języku, stylu myślenia, stylistyce. Edward Małłek ma wiele takich konstrukcji stylistycznych i gramatycznych, które brzmią chropowato, zdają się wykraczać poza normę, ale są jego, należą do jego obrazu świata, wyrażonego w języku. Tak jak nadużywanie imiesłówów:

Czy tak Związek Mazurów, p i s z ą c *Memoriał*, wyobrażał niszczenie śladów niemieczyny? Polacy, n a ś l a d u j ą c hitlerowców, którzy głosili: „Hier wird nur deutsch gesprochen”, n i e c h c ą c być lepszymi od nich, wprowadzili zakaz mówienia po niemiecku. Mazurzy ewangelicy, n i e r o z u m i e j ą c y języka polskiego, byli pozbawieni swego języka nawet w kościele. Jako pastor w Elku nie mogłem używać języka niemieckiego wobec nieznających języka polskiego. A mimo iż pracę kościelną prowadziliśmy tylko po polsku, i tak byliśmy nazywani Niemcami, Szwabami, hitlerowcami.<sup>18</sup>

Oczywista, że Małłek już na początku zastosował tzw. topos skromności, służący wyrażeniu skali zamiaru twórczego, celu pisania: „Czytając moje wspomnienia, należy pamiętać, że nie jestem literatem, nie jestem pisarzem ani naukowcem”<sup>19</sup>. Każdy badacz literatury wie, iż czytane *à rebours* słowa te znaczą mniej więcej tyle: »Nie zmyślam, nie należę do środowiska literackiego, a choć nie ma tytułów naukowych, dosadnie powiem wam – nawet lepiej niż historycy, jaka jest prawda o tym i o tym...« Tak to działa. I myśl o „czyszczeniu” języka pisarza, by dostosować go do kulturalnej polszczyzny, wypłenić słownictwo peerelowskie, wykorzenić stylistyczno-gramatyczne narowy, wydaje mi się straszna. Uważam, że nie należy prostować też przekształceń cytatów, które autor podaje w takim brzmieniu, jakie uważa za prawdziwe. To też wiele o nim mówi. Choć tu akurat przydałyby się przypisy (z których zrezygnowaliśmy) by wskazać właściwe brzmienie cytatu<sup>20</sup>. Ale – coś za coś. Takie dylematy nie są rzadkie przy edycjach.

<sup>17</sup> Istnieje spora przecież literatura wspomnieniowa po polsku: działaczy mazurskich (z Karolem Małkiem na czele), pastorów z Mazur, wysiedlonych. Por. F. Leyk, *Pamięć notuje i utrwała. Wspomnienia*, opr. T. Kisielewski, Warszawa 1969; A. Jagucki, *Mazurskie dole i niedole. Wspomnienia i refleksje z lat pracy na Mazurach*, opr. E. Kruk, rys. H. Skurpski, Olsztyn 2004. Należy pamiętać, że teksty z lat 1948–1989 w różnym były, ale jednak zawsze! – stopniu dotknięte ręką cenzury.

<sup>18</sup> EM, *Próba reaktywowanie Związku Mazurów*, s. 611.

<sup>19</sup> EM, *Od Autora*, s. 61.

<sup>20</sup> Cały 600-stronicowy tekst *Wspomnień* naszpikowany jest cytacjami biblijnymi. Ich przebadanie to zajęcie dla językoznawcy i historyka literatury. W szczególności trzeba by tu zbadać wierność cytatów wobec oryginału (oryginałów).



Małłkowe piarstwo, jak przypuszczam, żywi się w dużym stopniu doświadczeniami kaznodziei, oratora, moralisty, który przemawiał latami do wiernych (może i do rodziny miał stosunek nieco „kazalnicy”? ). Wyrasta też z ducha polemicznej literatury religijnej, tak ważnej dla kultury polskiej i mazurskiej od XVI wieku, od czasów sporów o Reformację. To pisma Lutera, Kalwina z jednej, i Reja, Dambrowskiego, kancjonały mazurskie z drugiej – są punktem odniesienia polemicznej warstwy *Wspomnień*, jej literackiego gatunku<sup>21</sup>. A potem, co zadziwi, u Małłka zjawia się jako punkt odniesienia literacka klasyka polska (Mickiewicz, Staff), rzadziej niemiecka (Goethe).

Tak więc wspomnianie jest aktem najbardziej osobistym: swego rodzaju intelektualnym, duchowym samoobjawieniem, które dokonuje się w języku: tym a nie innym, takim, „tym” języku, a nie w innej, „lepszej” jego wersji. Wartość literacką tworzy nie tylko trzymanie się nazwy, lecz ten jego, „trzymania się”, model, który polega na ciągłym jej przekraczaniu. Tak rodzi się literatura<sup>22</sup>. To, co niepowtarzalne. Piękne. Nie mogę odmówić tego waloru piękności trudnej, ale oryginalnej *Wspomnieniom* pastora Edwarda Małłka. Surowym, niesprawiedliwym, czasami szalonym, ale porywającym. Literackim.

### *Czy dobrze, że „to” wydamy?*

Można by długo opowiadać o dylematach edytora. Sprawy błahe przeplatają się wtedy ze sprawami poważniejszymi. Pamiętam, iż taką wątpliwość budziło we mnie jedno ze zdjęć, na którym przedstawiony był wybitny historyk prof. Janusz Małłek, członek PAN, autorytet w sprawach pruskich, mazurskich, pomorskich etc. Wiadomo mi było, że należy do innej części rodziny Małłków, tej, która nie wybrała idei „Pruskich Mazurów”, pozostała w kraju<sup>23</sup>. Wiedziałem, że prof. Janusz Małłek nie podzielał (do pewnego momentu) przekonania, iż *Wspomnienia* należy wydać w całości. Po edycji z 2016 roku to się zmieniło. Czy wówczas powinienem był publikować zdjęcia sprzed lat, uwieczniające kogoś, kto nie podziela „linii” ideowej *Wspomnień* pastora? Do tego osobiście nie znałem wtedy Profesora. Zaryzykowałem. I chyba, mam nadzieję, tym razem była to słuszna, ryzykowna decyzja, bo gdyśmy się z prof. Małłkiem poznali na uroczystości wręczenia doktoratu honoris causa Erwinowi Krukowi w Olsztynie, nie było ani śladu pretensji. Ulga.

Częściej jednak niesamowita siła słowa pastora, jego bezkompromisowość sprawia, że pytałem, czytając tekst: czy to można, trzeba, warto, powinno się opublikować?!

<sup>21</sup> Por. J. Tazbir, *Reformacja w Polsce. Szkice o ludziach i doktrynie*, Warszawa 1993; M. Zawadka, *Bibliografia polska dotycząca wyznań protestanckich w Rzeczypospolitej w XVI wieku*, „Saeculum Christianum” 2000, nr 7/2, s. 247-260.

<sup>22</sup> W tym miejscu raz jeszcze przypomnieć trzeba postulat opracowania gruntownych dziejów piśmiennictwa na Mazurach, literatury mazurskiej. Jak to zrealizować – to problem.

<sup>23</sup> Por. szczególnie: J. Małłek, *Dwie części Prus. Studia z dziejów Prus Książęcych i Prus Królewskich w XVI i XVII wieku*, wyd. 2, Toruń 2015; tegoż, *Moje Prusy, moje Mazury. Szkice z dziejów Prus Książęcych, Królewca, i Mazur*, Dąbrówno 2009.

Bywałem przerażony wymową fragmentów. Sądziłem, że bardziej zaszkodzą niż pomogą w odzyskiwaniu mazurskiego dziedzictwa. Bywało: lękałem się, czy ludzie wciąż żyjący i pamiętający te czasy, pastor a i jego niespokojny, niespożyty upór połączony z dobrocią, czy oni nie powiedzą *veto!* takiej o nich narracji? Czy nie oburzą się Kościoły, zresztą na co dzień poważnione, w zgodnym chórze sprzeciwu: to nie tak było...<sup>24</sup>

Nic takiego się nie stało. Czuję raczej, iż wszyscy, z którymi rozmawiałem, odetchnęli: Edward Małek „powiedział” swoje. Tekst, który krążył w maszynopisach, kopiach, który nawet ktoś wykradł z archiwum Parafii Miłości Bożej w Elku, który chciano po kawałku wydawać w Dąbrównie i Olsztynie, po kawałku, bo taki „straszny” – ukazał się i wszyscy odetchnęli. Tabu przestało być tabu. Niedopowiedziane ktoś powiedział: gorzkie, przykre, ostre i niesprawiedliwe miejscami, ale s z c z e r e słowa. Tym boleśniejsze i prawdziwe, że po polsku napisane, bo polszczyzna i kultura polska były i stały się właściwym polem macierzystym myśli i słowa Małka, które nawet negując na rzecz „pruskiej mazurskości”, pisarz afirmował. Nieprawda, że nie mógłby wydać *Wspomnień* po niemiecku. Mógłby – ale dla kogo?<sup>25</sup> I jak by się wtedy czuł, odrzuciwszy polszczyznę kancjonałową, tradycję Reja?<sup>26</sup> A mógłby się odżegnać od tradycji Lutra i Albrechta Hohenzollerna?<sup>27</sup> Też nie.

Kilka miejsce, w których „zamarłem” jako czytelnik (i edytor), przywołam.

### *Biblia*

Edward Małek prowadził w całych *Wspomnieniach* istną krucjatę przeciwko katolikom. Są oni wszędzie i źródłem każdego zła. W Polsce, w Watykanie, na świecie działa wszechobejmująca „Akcja Katolicka”. Tu katolicy wynieśli Hitlera do władzy, to oni szerzą nietolerancję. Jan Paweł II to jedynie reprezentacja tego śmiertelnego wroga Reformacji. Pastor pisze tak, jakby wciąż trwała wojna stuletnia. W antykatolickiej furii miesza inwektywy z różnych porządków. Napaść na świątynię nazywa w porównaniu „nocą kryształową” (*Kristallnacht*) nazistów, skierowaną przeciw Żydom, a jednocześnie nazywa polskich kolonizatorów „Krzyżakami”<sup>28</sup>.

<sup>24</sup> Zob. K. Ubran, *Luteranie i metodyści na Mazurach 1945–1957. Wybór materiałów*, Poznań 1998.

<sup>25</sup> Ważne znaczenie mają publikacje o E. Małku w prasie niemieckojęzycznej mniejszości niemieckiej w Polsce. Ale ich zasięg jest bardzo ograniczony.

<sup>26</sup> Trudno uwierzyć, by pastor Małek, na co dzień nawet na emigracji mówiący po polsku, robiący i po polsku, i po niemiecku notatki, czuł się w niemieckim swobodniej. Było inaczej: to polski był jego pierwszym i najważniejszym językiem. I nie była to gwara mazurska tylko, lecz polszczyzna XX-lecia i PRL-u.

<sup>27</sup> Trzeba jednak dodać, że dziedzictwo Lutra rozumiał po swojemu, ostro odnosząc się do protestantów polskich niepodzielających jego opinii. Zob. EM, *Staram się opuścić Elk*, s. 660.

<sup>28</sup> Zob. EM, *Akcja Katolicka w akcji* (s. 244–247), *Pogrom Żydów we Włocławku* (s. 334–337), *Polscy „Krzyżacy” w akcji* (s. 407–417), *Stosunek Polaków do Mazurów* (s. 487–488), *Napad bandycki na pastora* (s. 517–512), *Kamienowanie w Kalinowie* (s. 521–523).

Nie szczędzi też innych wspólnot protestanckich, ale siła, z jaką walczy z Watykanem, polskimi katolikami, kultem maryjnym, godna jest refleksji wytrawnego psychoanalityka. (Czasem odnosi się wrażenie, że bez rzymskiego katolicyzmu protestantyzm z wizji Małłka straciłby rację istnienia. Niestety.) Nie spodziewałem się, że inwektywy, pamfletowe oracje wywołają oburzenie przedstawicieli Kościoła rzymsko-katolickiego. Nie mogło ich to zaskoczyć. Natomiast mój wewnętrzny opór budził sposób wykorzystania w tej monotematycznej polemice Biblii. Cytaty z Pisma Świętego krasily u Małłka najbardziej niesprawiedliwe tyrady, najzjadlejsze polemiki:

Jezus założył swój (Chrystusowy) Kościół, a nie rzymsko-katolicki. Kościołem Chrystusowym jest każdy kościół, który wyznaje i wierzy, że „Jezus jest Chrystusem, Synem Boga żywego”. Głową Kościoła Chrystusowego jest sam Jezus, a nie Piotr, ani jego „następcy”, którzy wbrew słowom Chrystusowym: „nikogo na ziemi nie nazywajcie ojcem, bo jeden jest Ojciec, ten w niebie” (Mat.23,9), mieniają się „ojcami świętymi”.

Czyli prawdziwymi chrześcijanami byli i są tylko ci, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego żywego.

Chrześcijaninem, według Słowa Bożego, nie jest ten, kto wierzy w człowieka, choćby on się nazywał „ojciec święty” – papież lub „Matka Boska” – Panna Maria, matka Jezusowa. Nie jest chrześcijaninem, kto człowiekowi cześć oddaje lub do niego się modli.<sup>29</sup>

Czy postawa zaangażowanego protestanta na to pozwala? Czy Małłek nie idzie aby za daleko, przesłaniając istotne wartości protestantyzmu furją polemiczną? W końcu jako redaktor i też katolik o niemałym doświadczeniu pracy z jeszcze trudniejszymi tekstami, będącymi świadectwami Holocaustu i zsyłek na Sybir, czytałem niejedno... Myślę, że *Wspomnienia* byłyby dobrym materiałem do studiów nad psychologią zniewolenia przez polemikę, nas spiskowym, dwubiegunowym obrazem świata<sup>30</sup>. Opisy „Akcji Katolickiej” obezwładniają:

Mówiąc o Akcji Katolickiej, często używać będę skrótu „AK”. Proszę jednak nie mylić z podobnym skrótem „AK”, oznaczającym organizację podziemną typu wojskowego, „Armia Krajowa”, działającą w czasie okupacji hitlerowskiej. Na wstępie cośkolwiek z teorii o „Akcji Katolickiej” („AK”), dla lepszego zrozumienia moich-naszyc przeżyć.

Papież Grzegorz XV zapisał się w historii Kościoła rzymsko-katolickiego jako założyciel, w 1622 roku, specjalnej organizacji do walki i do tępienia heretyków pod nazwą „Congregatio de Propaganda Fide”. Papieżom bowiem nie wystarczała już istniejąca zbrodnicza organizacja pod nazwą Inkwizycja. Przeciwników władzy i nauki papieży prześladowano, ścigano, więziono, torturowano aż do śmierci i dodatkowo palono.

Słynny astronom i katolicki biskup Warmii, Mikołaj Kopernik, uniknął losu spalenia tylko dlatego, że nie wydał za życia swego na cały świat słynnego dzieła *O obrotach ciał niebie-*

<sup>29</sup> EM, *Zasady wiary ewangelickiej*, s. 91. Zob. M. Luter, *Mały katechizm*, red. M. Uglorz, wyd. 4, Biel-sko-Biała 2011.

<sup>30</sup> Por. A. Przybyła-Dumin, *Spiski, przepowiednie i opowieści. O reakcjach na niewiadome i niezrozumiałe oraz gatunkach folkloru je wyrażających*, „Transformacje” 2013, nr 1-2, s. 439-459; J. Ławski, *O interpretacji kuriozalnej*, „Anthropos?” 2008, nr 10/11.

*skich*. Głoszenie, że ziemia obraca się naokoło słońca, papieństwo uznawało za herezję, a twórcę takiej teorii za heretyka godnego tylko śmierci.

Organizacja „AK” działa, aczkolwiek w innych formach, do dnia dzisiejszego i działać będzie tak długo, jak długo będzie istnieć „Babilon” – papieski Rzym.<sup>31</sup>

Jak sobie z tym poradzić? Chyba tylko w perspektywie historycznej da się Małłka postrzec jako przedstawiciela starego nurtu polemik religijnych, których intensywność była największa na początku (XVI w.) i na końcu (XX w.) wielkiego sporu papistów i antypapistów. Kalwin Rej, klasyk literatury polskiej, używał słów bodaj czy nie mocniejszych niż Małłek. I trzeba pamiętać, że każda ze stron szafowała cytatem biblijnym, maksymą, leksyką szczerze. Małkowa nieustająca refutacja wszystkiego, w co wierzą katolicy, jest na tym tle – może i czasem bulwersującym – odnowieniem sporu w ekstremalnych warunkach nazizmu i komunizmu. Jeszcze słówko: Małłek nie pisze wszystkiego, choć zarazem nie ukrywa tego. W *Gdzie jest moja Ojczyzna?* znajdziemy ukryte, a bardzo bolesne dla pastora Małłka tematy, o których tylko wzmiankuje z bolesciwą miną: to los Kościołów protestanckich na Zachodzie, ich słabnięcie, laicyzacja, antyreligijność zsekularyzowanej kultury niemieckiej w 2 poł. XX wieku. Drugi wątek to stosunek niemieckich protestantów (i niemieckich katolików) do Mazurów, mazurskości, naznaczony nierządkiem wielkoniemieckim paternalizmem. Takich wątków podskórnych jest więcej.

Jak powiadam, Małłek, nawet cytując proroków biblijnych, mówi od siebie i za siebie. Opowiada swą ranę utraty i małej, i dużej Ojczyzny. Swą bezojczyznianość. Swe nie-bycie-nigdzie; wykorzenie państwowo-kulturowe, za którym nie poszło wyrzeczenie się mazurskości, jak chcieliby Niemcy i Polacy. W tej jednej sprawie od lat 70. XX wieku głos państwa niemieckiego i polskich komunistów był (w tajemnicy) wspólny: pragnienie jak najszybszego pozbycia się kłopotu z Mazurami (ekipa Gierka) i jak najszybszego włączenia Mazurów we wspólnotę państwa niemieckiego, w którym mieli oni wszelkie warunki, by jak najszybciej stać się stuprocentowymi Niemcami z małego Heimatu wschodniopruskiego, Niemcami o polsko brzmiących nazwiskach zasilającymi ziomkostwa. A tu Małłek mówi: jestem Mazurem, Pruskim... To nikomu nie pasowało: ani totalitarystom, ani panliberałom z RFN. Zapewne też dlatego pastor w swej polemice z całym światem chwycił się Pisma Świętego. A czego i Kogo miał się uchwycić?

### *Mit arkadyjskich Mazur*

Przenieśmy się w inne rejony wrażliwości. *Wspomnienia* wpisują się chcąc nie chcąc w cały nurt polskich rozliczeń z powojennym stosunkiem do Warmii i Mazur: z fałszami historiografii peerelowskiej, stereotypami literatury polskiej po wojnie, ze stereotypami mentalności powojennej osiedleńców, którzy nie tylko Niemca,

<sup>31</sup> EM, *Akcja Katolicka w akcji*, s. 244. Trzeba powiedzieć, że spiskowa wizja świata jest w tym rozdziale niebezpiecznie bliska przekroczenia granicy oszczerstwa.

ale i protestanta wyzywali od „Szwabów” itp. Słowem: trwa, może już kończy się rozliczanie fałszów indywidualnych i zbiorowych<sup>32</sup>. Na tym gruncie pracuje równocześnie nowa mitotwórcza świadomość kolejnych, już na Warmii i Mazurach urodzonych, zamieszkałych tu od urodzenia (czasem przybyszów z „elitarniej” Warszawki) pokoleń. Od borussiańskiej „Atlantydy” i kosmopolitycznej mitologii po landszaftowe wizje z przewodników ciągną się obrazy dawnych Mazurów: naiwnych, niewinnych, uprawiających ziemię i, by poironizować, mających nawet własną kuchnię mazurską<sup>33</sup>.

Czytelnik *Gdzie jest moja Ojczyzna? Wspomnień* będzie wiele razy wstrząśnięty obrazem autochtonów tak w czasach pokoju, jak i wojny i po niej. Już na początku poruszył mnie wątek, który uznać by można za marginalny, lecz który jest tak odmienny od wyobrażeń współczesnych ludzi, ich wrażliwości, tak okrutny na tle mitu sielskich Mazur, że muszę o nim wspomnieć: to wątek stosunku Mazura do przyrody, do zwierząt. Najpierw spotykamy u Małłka arkadyjskie – jakże mi bliskie – wyobrażenia dzieciństwa na łonie natury. Obrazy zażyłości ludzi i zwierząt, wpisania człowieka w wielkie dzieło Boże, jakim jest natura. Wypas bydła był taką lekcją pięknej natury:

Na końcu łąki były torfowiska, w których łowiliśmy karasie, szczupaki, płotki, miętusy i inne ryby. W zaroślach miały dzikie kaczki swe gniazda, potem swe młode kaczątka. Nad zbożami śpiew skowronków, a w zbożu ich gniazda. Pod każdą miedzą zajęc. W powietrzu wysoko śmigłe jaskółki, zdobywające swój pokarm w locie, dla oka ludzkiego niewidoczny. W „kamienicy” gnieździły się dzikie koty, których baliśmy się bardzo. Pewnego dnia, któregoś roku, było to blisko żniwa, zboże wyższe od człowieka, oczom nie wierzę, od wsi kroczy przez nasze żyto wspaniała jeleni (daniel), niosący dumnie na głowie przepiękne rogi. Obraz niesamowity, który utrwalił się na zawsze. Spokojnie, majestatycznie oddalił się w stronę naszego lasu olchowego na „Grabniku” koło majątku Gajówki.<sup>34</sup>

Piękne, przynajmy.

Ale oto zaraz potem Małłek streszcza nam dzieje ukochanego psa z dzieciństwa, nazywanego, ot, po prostu, „Suką”. Taż „Suka” jest przez wszystkich wielbiona, ale ma jedną pasję: poluje na zwierzęta. Jakąż pasję mógłby mieć psi instynkt w takiej okolicy? I nawet ta pasja nie wadzi nikomu, dopóki nie wchodzi w konflikt z innym porządkiem, który jest wyższy nawet nad prawo miłosierdzia, serca – z prawem państwowym, które zakazuje psom kłusownictwa. Tak sługo jak pies zagryza zające, kaczki, nic się nie dzieje, gdy zagryzie sarnę, dzieje się... zapadnie „wyrok”:

Koziołka wyciągnąłem z wody, ale życia już mu nie mogłem przywrócić. Leży koziołek, ja stoję nad nim i myślę: co tu robić? Uświadomiłem sobie, że jestem w niebezpieczeństwie, bo saren, jeleni nie wolno było zabijać. Był to „szóstak”. Skryłem go między kłafkami torfu. W południe popędziłem bydło do domu i opowiedziałem rodzicom i rodzeństwu o wydarzeniu.

<sup>32</sup> J. Rudnicki, *Wrogie czy „oswojone” prusko-niemieckie dziedzictwo? Krajobraz kulturowy Warmii i Mazur w polskiej powojennej prozie*, „Prace Literaturoznawcze” 2014, nr 2, s. 327-341.

<sup>33</sup> D. Próchniewicz, *Kuchnia Warmii i Mazur*, wstęp R. Marcinek, Ożarów Mazowiecki 2015. Podobnych publikacji szybko przybywa.

<sup>34</sup> EM, *Obowiązki domowe*, s. 109.

Bracia Jan, August i ja pojechaliśmy na łąkę i odpowiednio zamaskowanego jelonka przywieźliśmy do domu. Nikt nas nie widział, nikt nas nie oskarżył o „klusownictwo”. Niechcąc mieliśmy smaczną dziczyznę, wspaniałą pieczeń i pasztet. A ja miałem piękne trofeje-rogie, które wisiały długie, długie lata. Dopiero w 1945 roku „wpadły” w ręce Rusków lub Polaków, gdyż cały dom został doszczętnie wyszabrowany. Delektując się dziczyzną, jednocześnie myśleliśmy o niebezpieczeństwie za „klusownictwo”. A przecież nie my jesteśmy sprawcami śmierci jelonka. „Klusownikiem” jest nasza Suka i tylko ona może być ukarana. Ponieważ do pilnowania bydła w ogóle się nie nadawała, więc nie miała dla własnej obrony żadnych okoliczności łagodzących. W imię dobra dzikiego świata zwierzęcego wydano wyrok śmierci. Straszne to słowo, ale śmierć Suki uznano za konieczne, bo wyniszczy całą dziką zwierzynę, gdyż nawet z jeżem walczyła, ale w tym wypadku musiała uznać siebie za pokonaną. Wyrok został wykonany, tylko nie pamiętam, kto go wykonał. Nie pamiętam też, czy poszła „na mydło”, czy została zagrzebana (jak nie było mydła, to zabijano psy, koty, dodawano resztki tłuszczu, gotowano, dodając sodę kaustyczną i z tego powstawało szare mydło, szczególnie w czasie wojny funkcjonowały własne „fabryki” mydła).

Po naszej Suce pozostała pamiętka – szczenię, które nazwaliśmy „Mopsem”, o sierści żółtawo-brązowej. Mops nie odziedziczył po matce żadnej cechy, jakby nie był od niej.<sup>35</sup>

Jest to okropna historia: „Sukę” zabito, sarnę zjedzono. Tryumf prawa zupełny. Właściwie czy nie trzeba by przywołać tych wszystkich wykwitów pruskiej mentalności, które ubóstwiają prawo? Hegla? Ta opowieść niepokojąco współbrzmi z tym, co się w Prusach Wschodnich działo w 1933 roku. I także potem, w czasie wojny, gdy:

Euforyzm narodu niemieckiego, wiwatującego poczynaniom (powodzeniu) Hitlera w własnym kraju i poza granicami, umacniał poczucia niemieckie Mazurów. „Blitzkrieg” z Polską w 1939 roku oszołomił Mazurów powiatu działdowskiego.

Co działo się w Brodowie? Mazurzy-brodowiaci ogłupieli, wpadli w szal. Szatan ich opętał. Wyzbyli się wszelkiego ludzkiego poczucia, humanitaryzmu. Wyrzekli się zasad chrześcijańskich. Stali się pospolitymi przestępcami i mordercami. Ścigali niewinnych ludzi. Katowano, znęcano się nad nimi, aresztowano, wysyłano do więzienia, stamtąd do obozów zagłady lub mordowano na miejscu nie tylko Polaków, ale również i „swoich”, będących w służbie państwa polskiego.<sup>36</sup>

Edward Małek nie widzi tych zbieżności. Tak czy inaczej mitologia tylko sielskich Mazur i tylko dobrodusznych Mazurów zostaje we *Wspomnieniach* podważona.

<sup>35</sup> Tamże, s. 111-112. Losy Mopsa potoczyły się inaczej niż jego matki: „Mops był miłutki, posłuszny, rozumny, pojętny, po prostu inteligentny. Już jako szczenię potrafił zauważyć, kiedy bydlak chce wejść w szkodę. Sprytnie dopadał tylnej pęciny, szybko odskakując, by nie dostać kopniaka. Wykształciłem go do takiej perfekcji, że w czasie pędzenia bydła drogą, krążył naokoło trzody i nie pozwalał, aby któraś sztuka się „wychyliła” i weszła w szkodę. Przez sprytnie ugryzienie w tylną nogę, utrzymywał porządek. (...) Po kilku latach Mops zaczął chorować, ale tego nie można było poznać, bo w dalszym ciągu dobrze i wiernie służył. Aż pewnego dnia pojawiła się w boku materia. Myśmny to nazywali „otok”. Po prostu pękł wrzód, który rozwijał się wewnątrz od dłuższego czasu. Rozwinęła się gangrena i nasz wierny sługa i przyjaciel zdechł. Za bramą prowadzącą za stodołę wykopaliśmy dół i tam żeśmy go uroczyście pochowali. Usypaliśmy mu mogilkę, która istniała przez dłuższy czas. Pisząc te słowa, mile wspomynam naszego Mopsa. Zasłużył na moją pamięć”. (Tamże, s. 112.)

<sup>36</sup> EM, *Sytuacja w Brodowie*, s. 318.

Dzieje się tak trochę na przekór uśłowaniom autora. Wykreślenie przez „redaktorów” nazwisk kolaborujących i okrutnych Mazurów z Brodowa, którzy prześladowali też rodzinę Małłków, tylko wzmacnia tę sugestię interpretacyjną.

„Zabicia” biednej „Suki” (dlaczego pies nie miał imienia?) właściwie wolę nie komentować.

Powiem co innego: jakże często zapomina się, że Mazurzy byli wspólnotą chłopską. Ich stosunek do natury kształtowały: czułe z nią obcowanie, czego pełna jest ich poezja, i pragmatyczne okrucieństwo gospodarzy, którzy muszą zabijać zwierzynę, by nakarmić dzieci (a nie przelewało się w większości mazurskich domów). Skrzyżowanie tego pragmatyzmu z duchem bezdusznego posłuszeństwa prawu Kaiserów i państw niemieckich zabija „Sukę”. Właściwie tragedia losów Mazurów na tym też polega, że nie dostali od historii, od wszystkich (i częściowo sami od siebie)<sup>37</sup> szansy, by wyjść z etapu przednarodowej wspólnoty chłopskiej i wkroczyć w etap krytycznej, dojrzałej świadomości. Edward Małłek uchwycił ich portret w tym pierwszym okresie i sam do niego, pomimo wykształcenia, długo mentalnie należał. Bardziej od zabicia „Suki” niepokojący jest rzeczowy sposób, w jaki narrator o tym opowiada. W tym drobnym fakcie splatają się też wszystkie dramaty i ambiwalencje mazurskości, którą zniszczono w drodze do dojrzałości intelektualnej i dojrzałej wrażliwości. Mazury z *Wspomnień* są przepiękne – i – okrutne<sup>38</sup>.

#### *Nazwiska wykreślone*

Oczywiście, nie da się uciec od pytania o puste miejsca, w których były nazwiska osób biorących udział w egzekucji brata – Roberta Małłka. Miejsce to wygląda tak:

Potem mówi: Któregoś dnia „SA” czy „SS”, czy Gestapo w Działdowie rozesłało pisma do wiejskich komórek „SA”, aby wytypowali po jednym dobrym strzelcu, bez podania celu. Wybrano dziesięciu z dziesięciu wsi. Emil wymienił mi wszystkie wsie i nazwiska. Ja, niestety, zapamiętałem tylko: Brodowo, Janowo, Kurki, Klęczkowo i Krasnołękę oraz nazwiska powołanych z tych wsi [...]. Thews dalej opowiada: „Umieścili nas na pierwszym piętrze w willi notariusza Wyrwicza, gdzie była siedziba Gestapo. Za dnia ćwiczyliśmy w ogrodzie, strzelając do tarczy. Na kwaterze czyściliśmy broń. Przypuszczaliśmy, że będą jakieś zawody. Niczego złego się nie domyślaliśmy. Bardzo wczesnym rankiem pewnego dnia załadowali nas, uzbrojonych

<sup>37</sup> Mam tu na myśli poparcie dla NSDAP w Prusach Wschodnich w 1933 roku: B. Kozieńko-Poklewski, *Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza w Prusach Wschodnich 1921–1933*, Olsztyn 1995.

<sup>38</sup> Celowo podkreślam ten wątek: demitologizujący Ostpreußen jako dominium sielskiego krajobrazu, dobrych, prostych ludzi, żyjących z dala od centrum. Zob. M. Sobczak, „[...] Środkiem świeżego śladu sań przez nasz stary las”. O problemie anonimowości zła w opowiadaniu Siegfrieda Lenza „Gelegenheit zum Verzicht”; M. Ossowski, *Przedwojenne miasto powiatowe na Mazurach w literaturze niemieckiej*, [w:] *Wielokulturowy świat Siegfrieda Lenza. Studia*, red. J. Ławski, R. Żytyniec, Białystok – Elk 2014, s. 217–228, 245–258.

w karabiny i amunicję, do ciężarówki. Stanęliśmy w lesie pod Komornikami. Za nimi przyjechała druga ciężarówka, z której wyładowano 36 osób aresztowanych.<sup>39</sup>

Nawet jeśli nie jest to jakiś problem zasadniczy, to uruchamia pytania i wątpliwości. Po pierwsze, kto „wyczyścił” tekst z tych nazwisk? Zapewne nie autor (?). Po wtóre, gdzie są ręko- i maszynopisy, w których te nazwiska były? Co się z nimi stało? Muzeum Historyczne w Elku otrzymało spory zasób tych materiałów, ale akurat nie tych, gdzie te nazwiska były. Nie jestem zwolennikiem jakiegoś gorliwego szukania nazwisk tych ludzi. Nie. Co by to zmieniło? Muszę jednak zadać pytanie, które ma pewną siłę etyczną: dlaczego jedni zostali napiętnowani za swe czyny, a inni nie? Czy tak można? O okrytym złowieszczą niesławą kaznodziei gromadkarskim, Adolfie Falkowskim, czytamy we *Wspomnieniach*:

W Brodowie pod tym względem wyzywał się Adolf Falkowski, były kaznodzieja gromadkarski, u którego odbywały się nabożeństwa. Znęcał się nawet nad niewiastami, wysyłając je samorzutnie żandarmom w Narzymiu w wiadomym celu. Nie szczędził nawet mojej żony. Meldując się tam, żandarm zdziwił się jej przybyciem, bo żadnego polecenia nie wydawał. Stąd wiadomo, że Falkowski dla własnej uciechy, od siebie wydawał nakazy. I mnie kazał się zgłosić u Landrata w Działdowie, aczkolwiek nie miał od niego nakazu. Tylko zrzędzeniem odpowiedniego ogłoszenia *Bekanntmachung*, nie znalazłem się u Landrata, lecz z powrotem w niewoli, o czym już pisałem.

Kiedyś pobożni ludzie zaczęli uwielbiać Hitlera jako zbawiciela. Falkowski zapytany przez moją Mateczkę: „Kiedy będzie nabożeństwo?”, odszedł ze zwieszoną głową, nie dając żadnej odpowiedzi. Jak tacy ludzie mogli żyć po klęsce Hitlera? Może z powrotem stali się kaznodziejami?<sup>40</sup>

Jeśli tak, jeśli Falkowskiego wskazano po imieniu, uwieczniając jego hańbę, to kto i dlaczego rozgrzeszył tych „innych”? W imię czego? Czy dlatego, że rodziny te żyły nadal w Niemczech? Przecież jednak intencją pastora Małłka było powiedzieć wszystko o wszystkich. W imię czego więc „uszlachetniono”, a właściwie ocenzurowano jego tekst? Tę wątpliwość formułuję jako czytelnik. Jako edytor dodam: tekstu nie wolno cenzurować, wydawać można całą i pełną wersję<sup>41</sup>; tym bardziej, że w tym przypadku, w ostatniej dekadzie XX wieku, bohaterowie i antybohaterowie opowieści już nie żyli.

Jest to jedno z tych miejsc najbardziej drażliwych w całej historii edycji Małłka. Zarazem potwierdza ono, jak był to tekst drażliwy, rozdrapujący rany, bolesny. Tak kontrowersyjny, że czyjaś ręka nie zadrżała, wykreślając z niego to, co chciała wykreślić. Mam nadzieję, że to nie była ręka autora.

<sup>39</sup> EM, *Rober, mój brat, rozstrzelany*, s. 315.

<sup>40</sup> EM, *Sytuacja w Brodowie*, s. 318.

<sup>41</sup> Wyobrażam sobie sytuacje nadzwyczajne, kiedy opublikowanie nazwiska, może zagrozić życiu człowieka. Ale po pół wieku, w latach 90, już takiego niebezpieczeństwa nie było, gdy chodzi o *Wspomnienia* E. Małłka.



*Brat Karol*

Historia rodziny Małłków tak się ułożyła, że dokonywali oni różnych wyborów życiowych: politycznych, tożsamościowych, czasem płacąc za to cenę życia, jak Robert Małłek, rozstrzelany przez hitlerowców<sup>42</sup>. Karol Małłek wybrał polityczne zaangażowanie w PRL-u, rolę „Króla Mazurów”, jak nie bez pewnej ironii go nazywano. Niewątpliwie był on bardzo utalentowanym pisarzem, który jeszcze w tej roli wróci jako postać doceniona nie tylko za barwny, a dla niektórych skandaliczny życiorys. O profesorze Januszu Małku już pisałem: to wybitny uczoney z Torunia. W ogóle bogate jest źniwo Rodziny Małłków w kulturze polskiej, mazurskiej<sup>43</sup>.

Pod koniec *Wspomnień* pastor Małłek – w imponujących rozmachem oratorskim tyradach – dokonuje politycznej, miażdżącej oceny działalności Związku Mazurów po wojnie, który, jego zdaniem, powinien był udać się po protekcję do samego Stalina i z nim ustalić powołanie jakiejś „Mazurskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej”<sup>44</sup>. Są to rzeczy politycznie szokujące. Czy naprawdę Stalin chciałby objąć „opieką” Mazurów? Nie warto o tym bająć, warto dostrzec jako aktualną inną myśl Małłka, mianowicie, że sprawę Prus Wschodnich i (?) Mazurów rozwiązać można tylko w oparciu o Rosję, jej siłę etc. Jest to myśl istotna, choć z pozoru bulwersująca.

Ale nie o tym chcę tu pisać: Edward Małłek w tym jakże wymownym rozliczeniu z działalnością Mazurów po wojnie dokonuje także rozliczenia z działalnością swego brata, Karola. Poddaje całe jego życie takiej interpretacji, która czyni zeń jeszcze jedną polsko-komunistyczną ofiarę. Karol Małłek, choć nie niewinny, urasta w narracji Edwarda do roli symbolu mazurskiej krzywdy...

Jak to się stało, że Karolowi Małłkowi, za życia dręczonemu, pomiatanemu (przeczytajcie jego *Wspomnienia*, tom IV), po jego śmierci stawia się pomnik, urządzając dnia 17.9.1988 roku pompatyczną uroczystość z okazji 90. rocznicy jego urodzin? – Co to ma znaczyć?

<sup>42</sup> I w tym przypadku Edward Małłek *ex post* tak przedstawia motyw mordu na bracie, by nie był on polskim patriotą. Zob. EM, *Robert, mój brat, rozstrzelany*, s. 36: „A więc, jeżeli Robert zginął, to zginął jako Mazur, a nie jako Polak”.

<sup>43</sup> Zob. EM, *Próba reaktywowania Związku Mazurów*, s. 615.

<sup>44</sup> Bibliografie odnotowują – chyba niepowiązanych z bohaterami tej opowieści – innych Małłków: emigranta do USA, Antoniego Małłka (1851–1917), który wydawał w Chicago nuty z polskimi pieśniami, a także korespondenta Jarosława Iwaszkiewicza: A. Kędziora, E. Orzechowski, *Jarosław Iwaszkiewicz i Antoni S. Małłek: korespondencja z lat 1907–1910*, „Pamiętnik Literacki” 2016, z. 1, s. 166–199. Z kolei portal moikrewni.pl informuje: „W Polsce jest 51 osób o nazwisku Małłek. Zamieszkują oni w 18 powiatach i miastach. Najwięcej zameldowanych jest w Olsztyn, a dokładnie 8. Dalsze powiaty/miasta ze szczególnie dużą liczbą osób o tym nazwisku m. Poznań (6), Mrągowo (5), m. Toruń (5), Opole (4), Toruń (4), Poznań (3), m. Leszno (3) i Warszawa z liczbą wpisów 3. [Dostęp: 21.07.2017 r.] Co ciekawe, w Polsce żyje dużo większa grupa osób o nazwisku Mallek, głównie na Pomorzu i Kaszubach: „W Polsce jest 395 osób o nazwisku Mallek. Zamieszkują oni w 29 różnych powiatach i miastach. Najwięcej zameldowanych jest w Bytów, a dokładnie 82. Dalsze powiaty/miasta ze szczególnie dużą liczbą osób o tym nazwisku Wejherowo (60), Gdynia (43), Łębork (21), Pruszcz Gdański (21), Starogard Gdański (19), Kościerzyna (18), Kartuzy (18), Gdańsk (15) i Działdowo z liczbą wpisów 11”. [Tamże.]

Pytam się, jakie znaczenie ma ten pomnik? Czy to jest pomnik uznania?

A może jest to pomnik pokuty Narodu Polskiego za wyrządzone Karolowi Małkowi krzywdy?

A może jest to pomnik radości Narodu Polskiego, na znak, że ostatni wódz – „Król Mazurów” już nie chodzi po Ziemi Mazurskiej, lecz leży martwy, przyciśnięty głazem?<sup>45</sup>

Niejeden ze znających Karola Małka, jego styl życia, przyjaźnie w środowisku polityków i pisarzy, jego twórczość – chwyciłby się za głowę, czytając tę perorę. Na przeciwnym biegunie powstał też czarny stereotyp Karola: sługusa komunistów, marnego pisarza, koniunkturalisty. Skądinąd wiadomo, z jakimi wzburzonymi uczuciami Karol przyjął wyjazd Edwarda Małka z Polski.

Zapewne prawda o Karolu Małku jest skomplikowana; nie, nie leży ona po środku<sup>46</sup>. Nie należy ani do *quasi*-martyrologii stworzonej przez brata, ani do czarnego stereotypu. Powiedziałbym: wbrew chełpliwym mniemaniom niewiele wiemy o Karolu, słabo zbadaliśmy jego życie i dzieła. Na co, ufam, przyjdzie czas nie za późno.

Natomiast w chwili pierwszego spotkania ze *Wspomnieniami* przecierałem oczy ze zdumienia, czytając, jak brat reinterpretuje, by nie rzec, przeinacza losy brata. Jak narzuca znaczenia własnego wybory tożsamościowego całej Rodzinie. Oczywiście, mam też brata, choć, poza uczuciami, jakie łączą rodzeństwo, nie podzielam większości jego myśli, idei, ocen na temat najpiękniejszego ze światów. Wyobrażam sobie, że ani on, ani ja nie moglibyśmy z taką siłą podporządkować naszych losów dominującej opowieści jednego z nas. A pastor Małek nie waha się ani przez sekundę:

O prawo Mazurów do Ziemi Mazurskiej walczył Karol Małek aż do śmierci, po zawładnięciu Ziemi Mazurskiej – Prus Wschodnich przez Polskę w 1945 roku. Karol Małek walczył o prawo Mazurów do tego stopnia, że pragnął, aby Mazurzy nie wyjeżdżali do Niemiec, lecz trwali na swojej Ojczyźnie Ziemi Mazurskiej. Dowodem tego jest choćby Karola powiedzenie: „Już ja to zrobię, że żaden z Małków nie wyjedzie”, wypowiedziane do mojej żony po „ucieczce” jego syna Ryszarda do Niemiec. Czynił to jedynie z wielkiej miłości do Ojczyzny Ziemi Mazurskiej, aby była w rękach Mazurów.

**Niestety, walka Karola Małka o „Mazury dla Mazur[ów]” była daremną i bez skutku, gdyż Polacy uznali Mazurów za Niemców i pozbawili ich prawa do ich Ojczyzny Ziemi. Dlatego stwierdzam, że mój brat, Karol Małek, nie jest polskim bohaterem, lecz jedną z niezliczonych ofiar wyniszczonego przez Polaków Narodu Mazurskiego. Dlatego należałoby zmienić napis na pomniku na: „Martwy Mazur – dobry Mazur”.**<sup>47</sup>

Zresztą – wyjątkowo jednostronnie pokazano we *Wspomnieniach* także Roberta. To Mazur wzorowy, ale nade wszystko nie-Polak. Rozumiem, że takie samowolne kształtowanie czyjejs biografii jest konsekwencją punktu widzenia, do jakiego do-  
szedł Edward Małek pod koniec życia. Wcześniej było inaczej...

<sup>45</sup> EM, *Martwy Mazur – dobry Polak*, s. 621.

<sup>46</sup> Zob. K. Małek, *Mazury polskie. Pamiętniki*, T. 4, *Od 2 lutego 1945 do 12 października 1996 r.*, opr. T. Baryła, wstęp B. Gołębiowski, Olsztyn 2011, *Pierwszy między Mazurami. Wspomnienia o Karolu Małku*, wstęp i opr. J. Chłosta, Olsztyn 1998.

<sup>47</sup> EM, *Martwy Mazur – dobry Polak*, s. 622.

Ja z Robertem obstawaliśmy przy swoim: „Polska zwycięży”.

Tak, patriotyzm polski opanowywał moje myśli i duszę, a im bliżej matury, tym bardziej. Gdyby wtedy ktoś postawił pytanie: „Jesteś Niemcem czy Polakiem?” – odpowiedziałbym śmiało i zdecydowanie: „Jestem Polakiem!”

Do matury niemieckość wywietrzała ze mnie całkowicie. Mówię o sobie, o nikim innym.<sup>48</sup>

Z tego punktu widzenia prusko-mazurskiej tożsamości wykreślone i zreinterpretowane zostały wszystkie niepasujące do wzorca finalnego elementy biografii: służba w wojsku, gorliwa polskość w XX-leciu, konspiracja, tuż-powojenna działalność. To dopiero martyrologia pastora w komunistycznym, ale niewątpliwie też polskim PRL-u nadała ostateczny szlif ostatniej wolcie tożsamościowej. Jego woli bycia Pruskim Mazurem. I poetyka wspomnień doskonale wyjaśnia ten fenomen. Że jednak nie poprzestał on na reinterpretacji całego życia własnego, do czego miał pełne prawo<sup>49</sup>, ale zaczął nadawać sensy życiu innych ludzi, zmieniać ich wybory, to już inna i mniej jednoznaczna sprawa. Ani naturalna więź między rodzeństwem, ani wspólne pochodzenie nie uprawniają do tego. Naturalnie, każda rodzina ma swoje tajemnice; o pewnych sprawach mówi się po cichu tylko w gronie najbliższych. Lecz Edward Małłek publicznie „przepracowuje” na piśmie cały życiorys i dorobek Karola, by nadać mu sens zgodny z jego, Edwarda, wyborami. Wyborami, których dokonał bardzo późno! A nawet trzeba powiedzieć: do połowy życia reprezentował postawę wprost przeciwną do postawy Pruskiego Mazura – starał się i był gorliwym Polakiem, nauczycielem, żołnierzem, pastorem, społecznikiem. Lecz potem – z winy komunistycznej Polski – całe to życie wcześniejsze oświetlił czarnym światłem. Zobaczył je jako ciąg nieszczęść, prześladowań zdanych przez „katolików” i „Polaków” (tym ostatnim przypisał też antysemityzm wprost zwierzęcy, co w tym przypadku było chyba jednak nietaktem).

Słusznie zauważa Łukasz Zabielski, że Polska Edwarda Małłka to jeden wielki ciąg nieszczęść, kraj nieudaczników (wojsko) i rasistów<sup>50</sup>. Dziwnie na tym tle wypadają Niemcy: ich wojna ulega redukcji do epizodu zbrodniczego; wprawdzie prześladowana jest przez nich w Brodowie rodzina, ale to też jakby tylko epizod, a rodzice – jak pisze we *Wspomnieniach* – mieli mu w tajemnicy przekazać przesłanie o niepolskim, lecz niemieckim sercu prawdziwych Mazurów<sup>51</sup>. Stronniczość Małłka, jego kreowanie przeszłości wszędzie tam jest zrozumiałe, gdzie dotyczy jego samego.

Kiedy staje się on demiurgiem nadającym sensy („prusko-mazurskie”) życiu innych, nawet członków rodziny, staje się to niepokojące.

<sup>48</sup> EM, *Moja polska świadomość narodowa*, s. 167. Także hitlerowskiego oflagu Małłek nie opuszczał jako Mazur czy Niemiec. Był rozczarowanym, ale Polakiem.

<sup>49</sup> Jest dla mnie oczywiste, że pastor Małłek ma prawo interpretować całe życie swe *ex post* – i to z tego ostatniego i ostatecznego punktu widzenia. Jednak obowiązkiem interpretatora jest badać także to, co przemilcza, subiektywnie kształtuje, reinterpretuje.

<sup>50</sup> Zob. rozprawę Ł. Zabielskiego w niniejszym tomie.

<sup>51</sup> Por. opowieść o narodowym (niemieckim) poczuciu rodziców E. Małłka (EM, *Moja polska świadomość narodowa*, s. 169-170) i jej interpretację w tekście Tadeusza Willana (w niniejszym tomie).

Ten fenomen wyjaśnia, jak przypuszczam, zdjęcie, które trafiło na okładkę *Wspomnień*: Edward Małek na koniu w mundurze oficera WP. Jakże to, on, Małek, w mundurze polskim? Z jednej strony zdjęcie to kontrastuje z tytułem. Żołnierz nie może pytać i nie pyta, gdzie jest jego ojczyzna. Zawsze jest po stronie którejś i czyjejś ojczyzny. Inaczej jest tylko u najemników. Żołnierz, oficer z tego zdjęcia to kontrastowe wprowadzenie do treści *Wspomnień*, które większości bohatersko-polskich wyobrażeń (urojeń, iluzji) ostro przeczą. Niemniej jednak to tak trafnie przez dzieci wybrane zdjęcie zdradza pewną głęboko ukrytą warstwę znaczeniową: ranę rozczarowania.

W jego świetle Edward nie jest wcale tak daleko od Karola: obaj wybrali się w podróż z mazurskiego zapętlenia tożsamościowego między niemieckością a polskością w podróż ku nowej, polskiej tożsamości, w którą chcieli wpisać swą lokalną mazurskość. Obaj zapłacili wysoką ceną za ten wybór, ale nie można powiedzieć, by którykolwiek z nich poniósł klęskę. Karol dotarł w inne miejsce, Edward zgodnie z prawem koła życia<sup>52</sup>, zatoczywszy je, wrócił do początku: do mazurskości. A nawet próbował jej nadać nowy, geopolityczny sens (Prusai Republika). Były to jednak strategiczne fantazje. Tak polskość, jak niemieckość (a szczególnie wielkoniemieckość), są utajonym „wrogiem”, którego odepchnięcie przez Mazurów ma tu uczynić miejsce dla nowych Pruskich Mazurów i ich ojczyzny.

Jeśli jednak niemieckość kultury Pruskich Mazurów jest jednocześnie (wraz z protestantyzmem) pozytywnym substratem tej wizji przyszłościowej, ma być jej wspornikiem<sup>53</sup>, to polskość jest otwartą, bolesną raną. Raną, z którą Edward Małek w końcu nie wie, co zrobić. A przecież ona boli. Tym mocniej, im dłużej pastor pisze swe *opus vitae* – *Wspomnienia*. Pisze je – po polsku – dla Mazurów i Polaków. Dla czytających po polsku. Jest w tym jakaś nieuświadomiona i nierozzerwana sprzeczność, nie do końca przetrawiona wewnętrznie świadomość. Czego?

Ale i ten punkt widzenia każe stawiać pytanie: może brat tak reinterpretować życie brata jak Edward życie Karola? Może. Ale czy powinien?

### *Prusai Republika*

Przyznam, że nie zrobiły na mnie wrażenia ostre słowa pod adresem Polski międzywojennej, komunistycznej, także tej po '89 roku, formułowane przez pastora Małka nader dosadnie. Właściwie za taką szczerą można być wdzięcznym. W tym przypadku nie jest ona wyrachowana, lecz odwołuje się do przeżyć całego życia, tak a nie inaczej zrozumianego i ukazanego.

<sup>52</sup> Por. na przykładzie losów Żydówki: ucieczkę od żydowskości w komunizm i kulturę polską, a na końcu powrót do kultury żydowskiej. G. Dawidowicz, *Cena życia. Rzecz o Sarze Nomberg-Przytyk*, Białystok 2016.

<sup>53</sup> Por. EM, *Hermann von Salza* (s. 76-78), *Herzog Albrecht von Preussen* (78-80), *Zasady wiary ewangelickiej* (s. 91-97).

Natomiast wiele razy pytałem: jaki jest punkt widzenia autora *Epilogu*? – czy mazurski, czy niemiecki. Na pewno nie polski, także nie rosyjski, choć marzenie o wielkim sojuszu z XX-wieczną Rosją sprzed epoki Putina tu kielkuje<sup>54</sup>.

Innymi słowy: niepokoiły mnie nie tyle projekty polityczno-strategiczne, geopolityczne powołania Prusai Republiki (Republiki Pruskiej), mające cechy utopii (a nie wizjonerstwa, jak mi sugerowano niedawno), ile możliwości ich politycznego wykorzystania. Nie trzeba być wizjonerem, by spojrzawszy na mapy Europy w 2017 roku<sup>55</sup>, stwierdzić, że nie mogą one takie pozostać za sto i więcej lat. A już przyjrzenie się polityczno-państwowo-terytorialnym konsekwencjom podziału Prus Wschodnich budzi dreszcz, a nie pragnienie zamieszkiwania w mazurskiej „Atlantydzie”.

Tymczasem Małłek śmiało dzieli istniejące państwo, włącza Gdańsk, przyłącza tereny. Słowem: likwiduje na papierze polityczno-militarne *status quo* ukształtowane między NATO a Rosją. I to na terenach, na których zdaje się zaciągnięto na pewien czas nową żelazną kurtynę (po rozmieszczeniu wojsk amerykańskich w 2017 roku w okolicach Orzysza i w krajach bałtyckich)<sup>56</sup>. Małłek przeczuwał, że polityczna zmiana nastąpi. Że stan sprzed ’89 roku i (też) po nim jest trudny do utrzymania na zawsze. To wiemy; zbliżyliśmy się nawet niebezpiecznie do tych „zmian”. Grożą one wojną na niewyobrażalną skalę, śmiercią milionów ofiar. Katakлизmem nawet w skali światowej.

W związku z tym narzucają się dwa rodzaje pytań. Najpierw: o możliwość upolitycznienia „testamentu” *Wspomnień*? Czy w epoce, gdy każdą mniejszością gra się geopolitycznie na obszarze od Tallina do Krymu, ktoś nie zechce sięgnąć manipulatorsko po *Gdzie jest moja Ojczyzna? Wspomnienia?* Sięgnąć nie po to, by utrwalac głos Mazurów, lecz powiedzieć: »oto, proszę, głos Mazura, który marzył o przyłączeniu/powrocie tych ziem do Niemiec«. Albo: »marzył on o wyzwoleniu spod polskiej „okupacji”, wrzuceniu uciemężonych resztek narodu mazurskiego i mniejszości niemieckiej do wielkiej, autonomicznej „republiki bałtyckiej”; nad którą wy, potężni Rosjanie, rozciągniecie parasol obronny...« Nie są to tylko urojone lęki. Takie rzeczy się dziś robi na Ukrainie, w Estonii, na Litwie i Białorusi, w Mołdawii i Rumunii<sup>57</sup>. Pękają „narodowo” nawet stare państwa Zachodu: Zjednoczone Królestwo, Belgia, Hiszpania, Włochy (Szkocja, Irlandia, Walia, Katalonia, Walonia, Piemont). Dlaczegożby po Małłka nie sięgnął ktoś szalony lub cynicznie wyrachowany?

<sup>54</sup> Już po wydaniu *Wspomnień* słyszałem – niestety – głosy podkreślające, iż Małłek proroczo przewidywał zmiany w Europie, przesunięcia granic.

<sup>55</sup> Por. *Obwód Kaliningradzki 2016: społeczeństwo, gospodarka, armia*, red. I. Wiśniewska, M. Domańska, J. Strzelecki, P. Żochowski, A. Wilk, M. Menkiszak, Ośrodek Studiów Wschodnich im. Marka Karpia, Warszawa 2016.

<sup>56</sup> Zob. liczne doniesienia prasowe i internetowe na ten temat: od poważnych do niepoważnych (MO, *Ziemniaki i wódka zamiast hamburgera. Wojsko USA w Polsce żegna się z luksusem*, „Gazeta Olsztyńska” 15.03.2017).

<sup>57</sup> M. Orzechowski, *Wojna hybrydowa jako przejaw neoimperialnego dysproporcjonizmu w strategii politycznej Federacji Rosyjskiej wobec Ukrainy*, „Teki Komisji Politologii i Stosunków Międzynarodowych” T. 11, cz. 3 (2016).

Już ostatnio słyszałem opinię, że te pomysły Małłka można uznać za prorocze w kontekście sytuacji na świecie na początku XXI wieku. Nie mogę się z tym zgodzić. Tu mówię: nie.

Uważam, iż *Epilog* w formie geopolitycznej utopii przynosi Małłkową wizję eschatologiczną, wręcz namaszczonej świętością: Ojczyzny odzyskanej, odnowionej, pięknej. To Mazurska Nowa Jeruzalem.

Wszelako życie polityki dalekie jest od eschatologii, bliższe technikom manipulacji. Dobrze jest stwierdzić, że (ale to tylko na dziś) słyszę tylko pojedyncze głosy wykorzystujące Małłka do podkreślenia „proniemieckości” Mazur, okupionych niewinną ofiarą ’45 roku, lub do tego, by podkreślać, iż »sprawa Prus Wschodnich jest otwarta«.

Tych ostatnich głosów nie przywołuję jako Polak, urodzony w Szczytnie (Ortelsburg), mieszkający w Elku (Lyck), lecz jako człowiek rodem z Europy, która szalona mapę granic odziedziczyła po ostatnich dwóch wojnach. We *Wspomnieniach* Małłka są to wydarzenia traumatyczne.

Stąd pytania drugiego rodzaju: czy pastor Małłek nie mógł nie zdawać sobie sprawy, jakie musiałyby być – wojna, ofiary, chaos – konsekwencje wprowadzania jego planów? Marzeń? Iluzji? Przecież byłby to w ciągu stu lat trzeci koniec Europy: po pierwszej i drugiej wojnie trzecia wojna światowa. Czy można, czy mógł on, projektodawca, zakładać, że tego typu powołanie Prusai Republiki dokonałoby się pokojowo?

Jak ustosunkować się do istnienia rosyjskiej bazy w Pillau?

Osobiście uważam, że istnienie jej, szczególnie w początkowej fazie, będzie dla Prusai Republiki korzystne. Bowiem tylko Rosja może być pierwszym gwarantem niepodległości młodej Republiki. W dalszej kolejności należy zdobyć innych gwarantów: Anglię, Amerykę, Kraje Bałtyckie...

Byłoby paradoksem, gdyby zaistniała taka sytuacja, że Bundesrepublika razem z „bratnią” Francją odmówiły gwarancji nienaruszalności granic Prusai Republice, [że] stają po stronie interesów Polski.

W każdym razie Prusai Republika będzie potrzebowała mądrej polityki, mądrej dyplomacji ze strony przedstawicieli Prus Wschodnich i zdecydowanej woli „Wygnańców i Uciekinierów”, [by] wrócić na swoje ojczyste ziemie.<sup>58</sup>

A co z tymi, którzy, już stąd pochodząc od urodzenia, Polakami, Rosjanami, Ukraińcami, Żydami, nawet Niemcami, nie chcieliby zamieszkać w tworzonym „Prusai Republika”? Co z ich tożsamością? I dlaczego do niepodległej Republiki Pruskiej mieliby w przyszłości napływać Niemcy z przeludnionych Niemiec? Tak zakładał pastor<sup>59</sup>.

Wiele jeszcze niepokojących – choć podobnych – pytań muszę tu wyartykułować, by pozostać wobec Edwarda Małłka tak szczerym, jak on sam był prawdomówny.

<sup>58</sup> EM, *Epilog*, s. 652.

<sup>59</sup> Tamże, s. 651: „Tylko młoda, niepodległa Prusai Republika może przyciągnąć i zachęcać byłych mieszkańców Prus Wschodnich i ich potomków żyjących w Niemczech do powrotu na ich ziemię”.

Na czym opierał on tak silną wiarę w Rosję jako podmiot państwowy, który dostrzymuje słowa?<sup>60</sup> On, pamiętający trwogę I wojny, która przeorała Prusy Wschodnie, pamiętający bestialstwa czerwonarmistów w Ostpreußen w czasie ich „wyzwalania” w ’45 roku? Jeszcze w 2016 roku w czasie wykładu dla przedstawicieli mniejszości niemieckiej spotkałem starsze panie wspominające to „wyzwolenie” z przerażeniem<sup>61</sup>. Wykład był, jak na ironię, o Siegfriedzie Lenzu, którego Małłek szczerze nie znosił jako lewicowego utopisty, oddającego nieprzyjaciółom Niemiec wszystko bez wal-ki, jako typowego lewicującego liberała. Więc ta Rosja byłaby matczką – opiekunką Republiki Pruskiej, wielonarodowej, wieloreligijnej, w której jednak mieliby znaleźć schronienie Niemcy z przeludnionego Zachodu? I czy w ogóle Rosja jest czymkolwiek „opiekunem”?<sup>62</sup>

Tego typu pytania nie są bezpodstawne. W Europie Środkowo-Wschodniej wszystko jest lub może być „historyczne”, „polityczne”. Wszystko można „wykorzystać”. Tutejsza literatura żywi się historią, grzęźnie w niej, usiłuje się od niej wyrwać i, bezsilna, wraca w ramiona Historii. Poniekąd i dosłownie *Wspomnienia* Edwarda Małłka są w najściślejszym wymiarze wytworem tego środkowo-wschodnioeuropejskiego klimatu i ducha istnienia narodów, wspólnot i jednostek, który się w nich wyraża i kontynuuje. Wolno więc mieć świadomość tego, do jakich konsekwencji czasem może prowadzić.

Co oczywiste, zachowując tę świadomość, wolę inną lekturą *Wspomnień*. Tę wydobytą nade wszystko epopieję i dramat wrażliwego człowieka.

### *Poza pytaniami*

Tu leży przed obliczem twym na ziemi pokornie,  
zbór twój przy ołtarzu świętym, wołając do ciebie:  
Daruj, o Oycze, łaskę twą, zgłać naßą winę grzechowo!  
(Mel.: *Hier Liege vor deiner Majestät*)<sup>63</sup>

Mazurską epopieję Edwarda Małłka uważam za dzieło niezwykle: to summa mazurska, dzieło o wielkim potencjale ideowym.

Prawda, że bulwersujące, kontrowersyjne, nawet świadomie prowokacyjne. Co zdumiewające: Małłek stale pokazuje w nim pełną samoświadomość nawet w tych

<sup>60</sup> Mam przed sobą wymowną, podszytą ideą narodową książkę prosto z kraju dotkniętego rosyjską działalnością „pokojuwą”: T. Hunczak, *Rosijsskij imperiaлизм / Russian Imperialism*, Kijów 2010.

<sup>61</sup> 26. Kultur- Und Begegnungsfest der Masurischen Gesellschaft / 26 Święto Kultury i Spotkań Stowarzyszenia Mazurskiego. Programm / Program, 23-25 maja 2016, Krutyń. Prelekcja miała tytuł: *Mazurski świat Siegfrieda Lenza* (24.05).

<sup>62</sup> Niedawno prorocze rozważania z okresu I wojny światowej wznowili w Kijowie Ukraińcy. Napisał je wybitny poliglota, profesor UJ, dyplomata, Tadeusz Stanisław Grabowski (1881–1975): *Rosja jako „opiekunka” Słowian: I. Ruś-Ukriana, II. Białoruś*, wstęp i przekład R. Radyszewski, Kijów 2016.

<sup>63</sup> W. Roschkowski, *Na gody. Jutrznia...*, dz. cyt., s. 21.

momentach, kiedy wie, że pisze niesprawiedliwie, za ostro, złośliwie. Przyznaje, że jednym „fanatyzmem” przeciwstawia swój własny fanatyzm (tak, takiego słowa używa). Jest szczerzy aż do bólu i aż do wstydu, bo jest to też zapis życia człowieka, który mówi o swych głupstwach, grzeszkach, zagubieniu, nie strojąc się nigdzie na herosa. Ale bywa przemądrzały, nie do zniesienia uparty, pryncypialny i... jednostronny. Tylko że wszystko to wie. Wie, że taki bywa.

Jest świadom słabości świata i swej własnej. Dlatego stale pomiędzy sobą, światem a czytelnikiem ustawia i odsłania ten „inny”, ostateczny punkt odniesienia: Boga. Naturalnie tylko protestanckiego Boga, bo tylko w takiego jest w stanie wierzyć. Choć to pewna słabość, to i o niej wie<sup>64</sup>.

Jest pisarzem samoświadomym w konstruowaniu *Wspomnień*. Spędziłem wiele godzin, przepatrując jego rękopisy, notatki. Z pozoru to chaos, po wglębeniu się: porządek rzeczowość, pragnienie bycia wiernym faktom. Małłek jest dalej niż wszyscy jego poprzednicy: wie po co i wie, jak i co wspomina. Zna formę wspomnień i nad nią panuje, chociaż nie kietzna swoich emocji w każdej chwili aktu wspomnienia. Na szczęście!

Poznanie Mazur i Mazurów można by zaczynać od dokładnej egzegezy tego olbrzymiego dzieła. W sposób naraz jawny, utajony i nieświadomiony wyraża ono wszystkie niuanse Sprawy Mazurskiej.

Wspomnę motto tego tekstu: Mazurską Jutrznę. I słowa groźnego Heroda, oburzającego się na wieść, „że Król inšy by miał rządzić tu nasze krainy”<sup>65</sup>. Tak samo oburzył się Małłek. Tak bym się ja oburzył. Tylko że nie jesteśmy Herodami, królami. Małłkowa lamentacja nad utraconą Ojczyzną otwiera ostatnią perspektywę oglądu pisarza i dzieła: perspektywę ludzką. Nawet bałbym się rzec „antropologiczną”. Kiedy opadają łuski nacjonalizmów, religijnych waśni, polityki – pozostaje kto? Człowiek Małłek.

Chłopski syn zagubiony w tym strasznym świecie, który przecież nie ogranicza się do domowej ojczyzny, kątku mazurskiego, lecz rozrywany jest przez sprzeczności międzykontynentalnej walki mocarstw, Rosji, Niemiec, Ameryki i tak dalej, i dalej... Lecz tam, pośród pól, jest jego dom: Brodowo. Między 1914 a 2017 rokiem ile przetoczyło się przez nie burz. Przez Ełk też, przez Spychowo. I tam, w tym i takim a nie innym, domu-miejsku trwa człowiek. Chce trwać, i nie może, nie pozwalają mu. Kto? Inni. Ludzie, systemy, idei, ustroje, państwa.

Kim jestem? – pyta na koniec Małłek i odpowiada. Akt odpowiedzi, skierowany do rodziny, potomnych i Boga, to właśnie tekst *Gdzie jest moja Ojczyzna? Wspomnienia*<sup>66</sup>. I tragizm wyraża się tu w tym, że akt odpowiedzi może być tylko nieskończenie ponawianym pytaniem.

<sup>64</sup> Zob. EM, *Akcja Katolicka w akcji*, s. 244-247.

<sup>65</sup> W. Roschkowski, dz. cyt., s. 39.

<sup>66</sup> Pastor Edward Małłek jest autorem jeszcze jednego tekstu, stworzonego specjalnie na potrzeby parafii kościoła metodystycznego w Ełku pod koniec lat 80. Napisany został i po polsku, i po niemiecku, a w 2015 roku powielony w niewielkiej ilości egzemplarzy na użytek historyków Kościoła i ba-



Ten i taki pastor Edward Małłek, pastor z Miejsca i urodzony duchowny z Wymiaru Metafizycznego, człowiek z Brodowa, Działdowa i Elku, a zarazem obrońca prawa człowieka do Ojczyzny – jest mi najbliższy.

Nieprzypadkowo.

Elk, 20 lipca 2017 roku

### **Bibliografia**

- E. Małłek, *Gdzie jest moja Ojczyzna? Wspomnienia*, opr. i wstęp J. Ławski, przed-słowie ks. D. Zuber, Białystok – Elk 2016.
- W. Roschkowski, *Na gody. Jutrznia w domach,  ko ach i ko ciolach chrze cija skich do wzbudzenia mi oci ku Zbawicielowi na emu*, do druku poda  i wst pem opatrzy  G. Jasi ski, Olsztynek 2014
- Yi-Fu Tuan, *Przestrze  i miejsce*, prze . A. Morawi ska, wst p K. Wojciechowski, Warszawa 1987.
- E. Małłek, *Kr tka historia Parafii Elk Ko ciola Metodystycznego*, udost pni  ks. D. Zuber, opr. i poda  do druku J. Ławski, Hamburg 1989 – Białystok/Elk 2015.
- K. Ubran, *Luteranie i metody ci na Mazurach 1945–1957. Wyb r materia w*, Pozna  1998.
- K. Obitz, *Dzieje ludu mazurskiego*, Dąbr wno 2007.
- S. Achremczyk, *Historia Warmii i Mazur*, t. 1-2, Olsztyn 2010–2011.
- J. Tazbir, *Reformacja w Polsce. Szkice o ludziach i doktrynie*, Warszawa 1993.
- M. Zawadka, *Bibliografia polska dotycząca wyzna  protestanckich w Rzeczypospolitej w XVI wieku*, „Saeculum Christianum” 2000, nr 7/2.
- *S wnictwo Warmii i Mazur (1958–1980)*.
- *S wnik gwar Ostr dzkiego, Warmii i Mazur (1987–2014)*.
- J. Siatkowski, *Interferencje j zykowe na Warmii i Mazurach*, „Studia z Filologii Polskiej i S wia skiej” T. 21, Warszawa 1983.
- L. Belzyt, *Pruska statystyka j zykowa (1825–1911) a Polacy zaboru pruskiego, Mazur i S ska*, Zielona G ra 2013.
- A. Citkowska-Kimla, *Romantyzm polityczny w Niemczech. Reprezentanci, idee, model*, Krak w 2010.
- M. Kr l, *Romantyzm polityczny od Mochnackiego do Pi sudskiego*, w: *Genealogia wsp czesno ci. Historia idei w Polsce 1815–1939*, wst p T. Snyder, red. B. Błasz-nowski, M. Kr l, A. Puchejda, Warszawa 2015.
- H. Orłowski, *Pole symboliczne literatury „wschodniopruskiej”*, „Prace Komisji Fi-logicznej” T. 48, Pozna  2007.

---

daczy dziej w Mazur. E. Małłek, *Kr tka historia Parafii Elk Ko ciola Metodystycznego*, udost pni  ks. D. Zuber, opr. i poda  do druku J. Ławski, Hamburg 1989 – Białystok/Elk 2015.

- Z. Chojnowski, „*Gdzie jest moja Ojczyzna? – recenzja*”, „Prace Literaturoznawcze” [R.] 4 (2016).

Jarosław Ławski  
*Faculty of Philological Studies “East-West”*  
*University of Białystok*

## MASURIAN ISSUES. AROUND THE MEMOIRS OF EDWARD MAŁŁEK

### Summary

The author analyzes his own edition of the text entitled *Where is my Homeland? Memoirs* by pastor Edward Małłek (Białystok – Elk 2016). He points out to editorial problems: the necessity to preserve the language of the pastor, full of peculiar grammatical structures. The editor highlights the controversial, disputable dimension of the publication. Its author rejects Polish national feelings and from the position of a Prussian Masurian he imagines a future „Prussian Republic”, established on the land of former East Prussia. Paradoxically, Małłek breaks with Polishness in Polish and in a colourful, living text belonging to the Masurian branch of Polish literature.

**Keywords:** Edward Małłek, Masuria, Prussian utopia, Polish literature.